

Bazon Brock – "Estetyka jako metateoria"

(rekonstrukcja konstrukcji koncepcji)

Zajmuję się ostatnio znowu koncepcjami Bazona Brocka,¹ które mają tę ciekawą właściwość, że trudno je referować (a jemu prezentować) w formie spójnego wywodu czy koherentnej narracji, natomiast po zrozumieniu jego myśli, powstaje (w głowie) spójna koncepcja o bardzo dużym praktycznym potencjale interpretacyjnym. A zatem tytułem eksperymentu zreferuję tu dwa (podobne) wykłady Brocka w tejże poetyce oraz przedstawię na tym tle jego koncepcję estetyki jako metateorii, dodając sporo od siebie z perspektywy konstrukttywizmu, sądząc, że również Brock by się z tym zgodził.² Bazon Brock pracuje generalnie pojęciem 'kultury' – które jednakowoż równie dobrze można zastąpić pojęciem 'komunikacji', co sam czyni, kiedy przechodzi do omawiania estetyki –, stanowiącym podstawę i punkt wyjścia jego koncepcji sztuki i nauki rozumianych jako baza dla tego, co nazywa współczesnym humanizmem. W tradycyjnych koncepcjach społeczeństwa kultura traktowana była dualistycznie jako zjawisko, czy raczej procedura służąca do wykluczania innych, czyli jako mechanizm izolacyjny, jakich w ewolucji biologicznej sporo. Będąc uczestnikiem jakiejś kultury, było się nim, ponieważ po drugiej stronie sytuowani byli właśnie inni (= 'oni'), sensem (istnienia) których był definiowany przez 'my' ich brak przynależności do 'naszej kultury'. Działając w myśl takiej koncepcji, czyli 'w imieniu kultury', stajemy się, mówi Brock, faszystowscy lub, jak mawiał Theodor W. Adorno, dokonujemy powrotu do faszyzmu w szatach demokracji.³ W tym rozumieniu faszyzm to realizacja wyznania wiary (w sensie niereligijnym jako dogmat typu 'tylko my mamy rację i innej racji nie ma') oraz dobrowolne przystanie na zniewolenie, z czym dzisiaj mamy do czynienia, kiedy w ramach ruchu Artywizmu (Artivismus – aktywizm przez sztukę) młodzież demonstruje przeciwko właścicielom platform internetowych na... platformach internetowych tychże właścicieli. Podchodząc natomiast do problemu historycznie, Brock zadaje pytanie – dlaczego wielkie historyczne kultury (egipska, rzymska, perska, hetycka itp.) mimo swej wielkości i wieloletniego funkcjonowania się załamały i zniknęły? Powód jest, jego zdaniem, tylko jeden – utraciły one zdolność dostosowania się do zmian, ponieważ zbudowane były na stabilności, na dążeniu do stabilnego kształtu i trwania systemu społecznego.

Takiemu rozumieniu 'kultury' Brock przeciwstawia swe własne podejście, twierdząc, że kultury konstruowane powinny być po to, by zagwarantować wśród swych uczestników

¹ Niecodzienne imię 'Bazon' przypisał mu w szkole jego nauczyciel greki, skłoniony do tego nieustannym gadulstwem Brocka na lekcjach tejże greki, przydając mu w związku z tym przydomek 'bazon', oznaczający w tym języku 'gadula', co Brock zachował w formie stosowanego przez siebie autoironicznie imienia.

² Koncepcja autorytetu przez autorstwo: https://www.youtube.com/watch?v=UQelc7Qj_EA&list=WL&index=2, 20.10.2024; oraz estetyka jako metateoria: <https://www.youtube.com/watch?v=yTIM48U3YWc&t=2345s>, 19.12.2024.

³ Jak to dzisiaj w wielu krajach ma miejsce.

zobowiązującą. Nie są przy tym istotne wartości reprezentowane i realizowane przez określoną kulturę, lecz tej kultury odpowiedź na pytanie – na ile stosowane w niej wartości są zobowiązujące? Wszyscy ludzie mają bowiem praktycznie te same wartości, a mimo to mamy różne kultury, więc to nie wartości są centralne, lecz ich zobowiązującą. Nie chodzi zatem o to, jakie wartości mamy, lecz – jakie obowiązują i zobowiązują oraz do czego zobowiązują. Decydujące są wtedy sploty komunikacji pomiędzy ludźmi, to jest ich związki i zależności służące zabezpieczeniu charakteru wiążącego (wiążącości) kultury. Tu zaś decydujące jest konkretne działanie jednostek *akceptujące*, że oraz dlaczego inni ludzie są inni. Chodzi o wzajemną akceptację odmienności, z której to akceptacji generuje się dopiero jedność w myśl maksymy – "zupełnie się z tobą zgadzam, że mamy odmienne poglądy" i wtedy na mocy tej procedury dochodzimy do *wspólnej* akceptacji reguł. Jedność, zgodność nie są zatem takosamością (w ten sposób operuje faszyzm), lecz naprzemienną, wzajemną akceptacją w różności, akceptacją innych *jako innych*, z czego dopiero wyprowadza się swą własną tożsamość. Inaczej mówiąc – każdy, kto chce być indywiduum, to jest, chce posiadać własną tożsamość, czyli w rezultacie odróżniać się od innych musi: a) wiedzieć, a zatem nauczyć się, interesować się tym, jacy są ci inni, gdyż inaczej nie wiedziałby, od czego się różni, oraz b) doceniać i traktować jako godnych doceniania tych, od których się różni. "Trudno bowiem uznać, że chciałoby się odróżniać od głupków. (...) Kiedy chcę się odróżniać, to muszę wiedzieć, od kogo chcę się odróżniać; a muszę się odróżniać od czegoś, co jest warte odróżniania się od tego. Zdefiniować siebie mogę tylko w relacji do innych." Innymi słowy – tożsamość posiada się wtedy, kiedy się wie, jaką tożsamość mają inni. I odwrotnie – ktoś inny ma tożsamość wtedy, kiedy wie, jaką ja mam tożsamość. Chodzi bowiem o wzajemną relację doceniania *godności*. Dokładnie to i takie podejście definiowane jest przez Brocka jako humanizm. Z tych podstawowych i wstępnych ustaleń wyprowadza następnie: z jednej strony perspektywę oglądu zjawisk wychodzącą od pojawienia się i od funkcji konstruktu 'indywiduum', a z drugiej swoją koncepcję 'autorytetu z autorstwa'. Poprzedza to natomiast sporą ilością charakterystycznych dla niego, nie tyle może złotych, co ciekawych i intrygujących myśli. Tu niektóre z nich:

- liberalizm to obojętność, państwo potępia to, co samo wyrządziło;
- poza ai czyli artificial ignorance, jest jeszcze naturalna ignorancja (czyli ograniczenie horyzontu myślowego) zwana też... naturalną głupotą;
- political correctness = totalitarne przeforsowanie jednej opinii;
- próbujecie Państwo robić coś tak, jak byście wiedzieli, co robicie;
- znaczące i istotne jest to, co ma wrogów.
- nauka bada to, co obowiązuje zawsze.

Zaś wracając do (również niżej stale przerywanego i nielinearnego) wywodu Brocka, wychodzi on od analizy kilku tysięcy lat historii naszych śródziemnomorskich społeczeństw i stwierdza, że wszystkie bazowały na modelu 'władca-kolektyw', w którym ten pierwszy komunikował to, co uznawał za stosowne, a kolektyw, jak to kolektyw (który nie komunikuje!), za tym postępował.

[To bardzo ciekawa myśl (Brock jej nie rozwija, więc ja to zrobię), znaczenie której, o ile się orientuję, nie zostało dotychczas dostrzeżone. Bowiem w rzeczy samej kolektyw nie komunikuje; fizycznie komunikują zawsze tylko indywidua, a systemowo komunikuje

zawsze tylko komunikacja i dopiero poprzez komunikację generuje się kolektyw; a zatem kiedy władca (jakkolwiek) zwraca się do kolektywu, ma on gwarancję, że... ten się nie odezwie, więc można mu cokolwiek narzucać. Ciekawe że tak funkcjonują też dzisiejsze organizacje typu GAFAM.]

Model 'władca-kolektyw' zmienia się od mniej więcej 1400 roku czyli od renesansu, kiedy pojawia się humanistyczne podejście do zjawisk społecznych i dostrzega się, że "wszystko, co jest kolektywnie gromadzone (tradycjonalizowana dominująca wiedza), pochodzi z zapośredniczenia przez indywidua", że ani władcy, ani kolektywy są producentami wiedzy, lecz indywidua, które mówią, twierdzą, sądzą, a generalnie – komunikują o czymś w sposób ugruntowany nauką i sztuką. Bowiem obydwie te obszary łączy to, że interes poznawczy w sztuce oraz w naukach przyrodniczych i społecznych jest ten sam, jedynie środki są inne. Myślenie (w sztuce i w nauce) to też sztuka, którą trzeba uzewnętrzniać, zaś wiedza to tematyzacja tego, co przyjmuje się jako oczywiste, to znaczy tego, w co wierzymy [w terminologii Pierre'a Bourdieu – doksa]. Technicznie natomiast odkryto w renesansie, że podstawą poznania jest pozbawiony dzieła *proces*. To nie dzieło lub odkrycie są istotne, lecz proces dochodzenia do nich, a następnie to, co się przez to zmienia. W tym sensie rzeczywiste jest tylko to, co jest skuteczne, co produkuje oddziaływanie, a skuteczność bierze się z konektywności, czyli usieciowienia indywiduów. Natomiast "samourzeczywistnienie to coś dla kompletnych idiotów."

Teraz Brock powraca do wyjściowego a prostego pytania – skoro starożytne kultury były takie potężne, to dlaczego wymarły? Moc, stabilność i skostnienie hierarchii starych porządków kultur przeciwdziałały a w rezultacie zapobiegły zdolności przystosowania się do nowych (naturalnych lub cywilizacyjnych) wymogów środowiska. Stąd kultury te zniknęły. Wszystko to zmienia się od XV wieku – czego wyrazem, ale nie przyczyną, jest renesans – przez pojawienie się konstruktu 'indywiduów'. Również tak rozumiana sztuka i nauka pojawiają się, zdaniem Brocka, dopiero od renesansu. W języku greckim słowo *téchne* – w odróżnieniu od *physis* (natura) – oznacza zdolność, kompetencję człowieka opartą na wiedzy, ćwiczeniu, postrzeganiu, wyobrażeniu i intuicji i nie ma nic wspólnego z naszym dzisiejszym rozumieniem sztuki. Również (przed-renesansowa) nauka nie pracowała tak jak dzisiaj, czyli eksperymentalnie, falsyfikując teorie, lecz postulując je, czyli nagięła realność do teorii, teoria miała być spójna i niesprzeczna logicznie, a nie wynikać z realnych zjawisk lub je wyjaśniać (jak ma to miejsce od renesansu), lecz z koherencji argumentacji na jej rzecz.

W tej sytuacji i w tym czasie pojawienie się 'indywiduum' było intrygującym wynalazkiem, a mianowicie z pewnego ciekawego powodu: ponieważ... indywiduum, by tak rzec, nikomu, żadnej władzy nie przeszkadzało, niczego nie posiadało, nikt za nim nie stał, żadna organizacja, władza itp., więc, by móc funkcjonować, należało wymyśleć inny modus niż władza, bogactwo, posiadanie dóbr itp. I tu pojawia się 'autorytet z autorstwa'. Indywiduum wystąpiło jako autor, by uzyskać obowiązywanie. Ponieważ za indywiduami nikt nie stał, one same niczego nie reprezentowały, to zostały dopuszczone, w sensie – były tolerowane. W ten sposób powstał humanizm. Sztuka i nauka nie są w stanie przekonywać inaczej (na przykład władzą, przemocą, wykluczeniem), jak tylko i wyłącznie poprzez autorytet z autorstwa (namalowania, wymyślenia, odkrycia czegoś). Tę cechę ówcześni książęta, królowie, władcy wykorzystali, nadal jednak sami decydując o tym, co jest dopuszczalne; to zaś niejako automatycznie zdynamizowało społeczeństwo (tym

bardziej że wówczas odkrycie goniło odkrycie),⁴ a indywidua zaczęły poza jego, społeczeństwa, kształtem inaczej myśleć i działać. Ponadto odkryto, że to, czego można się nauczyć z książek (a biblioteki mieliśmy we wszystkich starych kulturach), nie jest wiedzą samą w sobie, lecz zestawem wiedzy, która musi dopiero zostać zrealizowana, zastosowana przez indywiduum, przez jednostkę. Tu Brock podaje jako przykład lekarza, który co prawda musi posiadać wiedzę zawartą w książkach, jednak leczyć konkretnego chorego musi on sam (a nie biblioteka).

Z drugiej strony kolektywy wymagają indywiduów, aby te przeforsowały to, co wyznacza kolektywy, a mianowicie sferę wiedzy, doświadczenia, poznania. W tym sensie *każde indywiduum jest reprezentantem całości*. Dlatego w renesansie przejęto (czy na nowo odkryto) starożytną koncepcję demokracji. Demokracja bowiem to autorytet indywiduum, by działać w imieniu całości. Indywiduum w roli obywatela jest tym, kto reprezentuje więcej niż siebie samego; a generalnie – "człowiekiem każdy jest dopiero wtedy, kiedy reprezentuje więcej niż siebie samego." Już w starożytnej Grecji każdy obywatel musiał móc przejąć każdy urząd na mocy zasady przypadkowego wyboru.⁵ Indywiduum staje się w tym modelu nośnikiem całości, ktoś jest indywiduum dopiero wtedy, kiedy reprezentuje całość, związek, któremu podlega. W samym działaniu leży to co polityczne i dzisiaj nie ma już publiczności, stanowisk itp., nie ma nikogo po drugiej stronie.⁶ Dzisiaj nie obowiązuje już model – "to wszystko są ciule, tylko my nie", lecz – "to są ciule jak my wszyscy" [w oryginale – Arschlöcher].

Nawet jeśli ten tok myślenia jest przekonujący, to jednak rzecz jest trochę bardziej skomplikowana, mówi Brock, bo póki co tok ten przypomina pobożne życzenia. Kolejne pojawiające się więc pytanie brzmi – jak wnieść do relacji między indywiduami, czerpiącymi autorytet z autorstwa, dynamizm, spór, debatę itp.? Tutaj Brock proponuje metodę afirmacji jako akceptacji, aprobaty przez odrzucenie. Krytyka to akceptacja przez przyjęcie, to wspólny przedmiot rozważań, dyskusji, debat. Bowiem jeśli kogoś/coś się krytykuje, oznacza to, że uznaje się tego kogoś/to coś za godnego/godne krytyki, czyli docenia go/to, w myśl maksymy: 'przez akceptację odrzucać, przez odrzucenie akceptować'. Tylko krytyka potwierdza obowiązywanie. To, co przyciąga najwięcej krytyki, jest najskuteczniejsze, ponieważ znikają wtedy oczywistości, w ramach których działało się dotychczas. Centralna dla indywiduum jest zatem krytyka jako metoda. Zarówno w sztuce, jak i w nauce nie pracujemy uznawaniem czegoś [Bekenntnis], czyli opowiadaniem się za lub przeciw (patrz – jestem przeciw Mona Lizie i fizyce). W tym sensie sztuką jest to, co ja zrobię z tym, co wisi na ścianie, a nie to, co wisi na ścianie; chodzi o nie-obraz w

⁴ Patrz na ten temat szerzej Fleischer, Siemes 2025.

⁵ Pamiętać trzeba, że demokracja ani nie spadła z nieba, ani nie jest dobrodusznym wynalazkiem dla uszczęśliwienia ludu, lecz ówczesna władza w Grecji wykoncypowała demokrację w sytuacji, kiedy w niewielkich greckich miastach-państwach pojawiły się duże nierówności społeczne, które należało opanować. I tak w 5 wieku p.n.e. spośród 300.000 mieszkańców Aten jedynie 30.000 było pełnymi obywatelami o pełnych prawach politycznych (z pominięciem kobiet, niewolników, obcych i osób poniżej 30 roku życia). Stąd pogląd, że demokracja jest najtańszym sposobem zapobieżenia rewolucji, lub w oryginalnym sformułowaniu Rainera Mausfelda – "demokracja to najtańsza forma profilaktyki rewolucji" ("demokratie am abgrund?", <https://www.youtube.com/watch?v=AHR9WJCj3qU&list=WL&index=8&t=2777s>, 20.11.2024).

⁶ Ciekawe, że gdzieś tam zaczynamy ten model znowu niszczyć, patrz rodzące się faszysty i jego modele stojące za takimi postaciami jak Trump, Orbán, Le Pen; po jednej stronie pojawia się wiedząca wszystko lepiej elita, a po drugiej ci, którzy ją wybierają i za nią radośnie postępują, stosując jej wynalazki (Instagram, TikTok i cała reszta). Warto zatem obserwować, który model przetrwa.

obrazie, o swego rodzaju tło, które musi wyjść na pierwszy plan, gdyż to, co nie jest ukształtowane, jest bardziej istotne niż to, co ukształtowane (czyli wisi na ścianie). W sztuce nie liczy się to, co jest namalowane, wyrzeźbione itd., lecz właśnie to, co nie jest namalowane, to, czego nie ma na obrazie, w rzeźbie itd. Inaczej bowiem stoimy przed obrazem, oglądamy go i... przechodzimy do następnego (jak czynimy to na Instagramie, TikToku itp.). Dzieło jest dla Brocka odłożonym narzędziem; dzieła stosować można wyłącznie, używając ich jako narzędzi w celu zrozumienia tego, czego nie widać. Ten punkt widzenia koresponduje oczywiście z koncepcją artysty u Brocka – "jestem malarzem tylko wtedy, kiedy wiem, co malują inni; tylko w relacji do innych rzeźbiarzy, rzeźbiarz jest rzeźbiarzem." Z czego wynika kolejna niespodzianka Brocka – w sztuce nie ma postępu, ani rozwoju (bowiem w czym renesansowy malarz jest mniej/bardziej postępowy niż impresjonista?).

Podobnie rzecz ma się z nauką. Nauką jest to, co da się zrobić z prawem Archimedesza, a nie samo to prawo; z oglądania tego prawa nic nie wynika. Powinniśmy zatem wnieść sztukę do polityki,⁷ a nie odwrotnie – politykę do sztuki. Stąd autorytet z autorstwa funkcjonuje i w sztuce i w nauce; natomiast autorytet kolektywu produkuje to, co Brock nazywa *kulturalizmem*, który, co ciekawe, funkcjonuje tylko w ramach naszych (ludzkich) kolektywów. Brock przytacza na tę okoliczność przykład termitów, które potrafią w swych budowlach generować sztuczny klimat poprzez działanie kolektywu, my tego nie potrafimy. W naszych społeczeństwach "indywidua są ekstremalnie inteligentne, a kolektywy głupie jak but; wśród insektów jest dokładnie odwrotnie." Dlatego rozprzestrzeniają się dzisiaj wszędzie autokracje, pracujące modelem 'inteligentny przywódca + głupi kolektyw'. Ale to wcześniej czy później poniesie i musi ponieść porażkę, gdyż prowadzi do chaosu dowolności. Dlatego nie powinniśmy się zajmować ochroną natury (my jej nie jesteśmy do niczego potrzebni), lecz ochroną naczelnych, w tym człowieka.

Więc to nie kolektyw rozwiązuje problemy lub cokolwiek produkuje, lecz indywidua, dajmy na to, tworząc sztukę, która nie jest *tylko* sztuką, co możliwe jest wyłącznie na obszarze tego co społeczne, a nie tego co polityczne, gospodarcze itp.; nie chodzi o sterowanie kolektywem, lecz o partycypację indywiduów w społeczeństwie poprzez partycypację. "Kto wie, że tylko w odniesieniu do innych jest, jakim chciałby lub życzyłby sobie być lub jakim sam się opisuje, ten osiągnął ów odpowiedni stopień inteligencji, aby wylądować w tym co społeczne." Podczas kiedy 'poprawność polityczna' i wiele innych tego typu wymysłów to totalitarne roszczenie sobie prawa do przeforsowania jednej i własnej opinii, czyli właśnie kulturalizm. Indywidua natomiast uzyskują ewidencje przez krytykę ewidencji. W tym kontekście celem, na przykład, wykształcenia nie jest zdobywanie wiedzy, lecz uzyskanie dystansu do siebie. Jednym ze sposobów dochodzenia do takich rezultatów jest proponowana przez Brocka metoda apokaliptycznego myślenia ['apokalipsa' w znaczeniu greki – odsłonięcie]: wychodzimy od absolutnie nieakceptowalnego twierdzenia – na

⁷ Tę samą poetykę realizowali też sytuacjoniści. W roku 1957 powstaje, skupiony wokół Guy Deborda, *ruch sytuacjonistów* (Międzynarodówka Sytuacjonistów), zorientowany (z lewicowych pozycji) na łączenie polityki, architektury i sztuki w poetyce guerilli komunikacyjnej i komunikacji subwersywnej, ruch który przygotował teoretyczne i ideologiczne podłoże rewolty studenckiej 1968 roku (kontrkultura). Negowano tradycyjne i dualistyczne rozumienie sztuki, nawiązując do postulatu Josepha Beuysa, że wszystko jest sztuką, gdyż wszystko posiada walory estetyczne, które należy tylko realizować w życiu codziennym; nie ma zatem nie-sztuki. Postulaty te nawiązują zresztą do podobnego ruchu w Japonii, Zengakuren, powstałego już w roku 1948. Podstawy teoretyczne sytuacjonistów Guy Debord sformułował w 1967 roku w książce "La société du Spectacle", która wywarła ogromny wpływ na rewoltę pokolenia 68 nie tylko we Francji. Patrz: Debord 2013, Fleischer 2022.

przykład "Izrael zostanie zniszczony" – i dopiero kiedy można/wolno to myśleć, można coś przeciwko temu zrobić.⁸ Na początku procesu uwzględniamy jego koniec (cel, rezultat), aby można było zacząć szukać rozsądnych rozwiązań. W przeciwnym wypadku "wygrywa ten, kto wyprodukował najwięcej zwłok. Dzisiaj jest to kapitał o mocy siły rażenia." Lub w innym sformułowaniu – "ludzie są martwi, ponieważ zostali zruinowani w swej zdolności sądenia."

[W formie dygresji parę innych przykładów apokaliptycznego myślenia u Brocka:

- Mało kto nie wie, że dla niektórych problemów nie ma rozwiązań, podczas kiedy dla innych są. Ponieważ o tych innych nie warto rozmawiać, więc zajmijmy się tymi, których rozwiązać się nie da, a zatem rzeczywistymi problemami. Skoro ich się rozwiązać nie da, więc liczą się i interesować powinny nas tylko formy obchodzenia się z nimi i pytanie, jak można się sensownie obchodzić z nierozwiązywalnością? Rzeczywistość, w rozumieniu Brocka, jest tym, na co nie mamy wpływu, dlatego stwierdza czasami, że niektórzy filozofowie, ale nie tylko oni, nie dorośli do rzeczywistości.
- Mało kto lubi paradoksy, więc staramy się ich unikać lub ich nie widzieć, podczas kiedy paradoksy to siły napędowe, za pomocą których można wychodzić z konfliktów, trzeba tylko wiedzieć, jak z nich wyjść. Często wystarcza z myślenia przejść w działanie. Tu Brock podaje przykład Niklasa Luhmanna, który będąc na wykładach w USA zastał w swym pokoju niefunkcjonujący telefon, a obok niego kartkę z napisem "w razie uszkodzenia telefonu proszę dzwonić na numer (tu numer)." Paradoks. W następstwie którego Luhmann udał się do następnej budki telefonicznej. I już nie ma paradoksu.
- Życiorysy piszemy zawsze z ukierunkowaniem na przeszłość, bo jakżesz inaczej, przecież to oczywiste, to (jakoby) nasza biografia. Podczas kiedy ciekawsze byłoby, gdyby biografia i jej sens jako projekt życia ukierunkowane były na przyszłość, gdyż to, co było, nie ma już aktualnie znaczenia. A zatem nie życiorys, lecz biografia. Przeszłość traktujemy bowiem jako to, co przeminęło, czego już nie ma, a przyszłość jako coś, czego jeszcze nie ma. Odwracając rzecz paradoksalnie widzimy dopiero, że to nasza przyszłość i jej projekt więcej o nas mówią, niż to co było, oraz, że przeszłość jest czymś, co nie przemija, czymś, co kształtujemy w aktualności, dopasowujemy do naszego rozwoju, przypominając sobie coś tak, aby pasowało do nas jako nas dzisiaj, operujemy nieprzemijającą, zawsze obecną przeszłością. "Przeszłość przecież nie przemija, bo wtedy byśmy jej nie mieli" i nie znali, co zgrabnie pokazuje pewne rosyjskie powiedzonko – przyszłość jest pewna, to tylko przeszłość stale się zmienia. Wystarczy wyjść z paradoksu i inaczej pomyśleć.
- Inny paradoks podany przez Brocka – wieczność to określona forma czasu, a nie jego przeciwieństwo, paradoks mający tę zaletę, że pozwala nam wyjść z przywykłych dualizmów, tu w odniesieniu do naszej linearnej conceptualizacji czasu. Stosując natomiast conceptualizację pochodzącą z zen, widzimy, że wieczność jest zawsze tu i teraz, to forma czasu, wyłącznie która jest zawsze obecna. Przeszłość i przyszłość to tylko kognitywne produkty naszego mózgu.

⁸ Co ciekawe, mogę dodać, w fizyce cząstek elementarnych również przeprowadza się eksperymenty bazujące na procedurze apokaliptycznego myślenia. Projektuje się eksperyment, co do rezultatu którego się wie, że jest on niemożliwy, zakładając, że ów niemożliwy rezultat jednak jest możliwy. Na przykład bombarduje się (w CERN) nieprzepuszczalną ścianę wiązkami fotonów, wiedząc, że fotony nie przenikają przez taką ścianę, w nadziei, że może nie fotony, ale inne poszukiwane cząstki elementarne tej klasy (bozony) przenikną, wykazując tym samym ich istnienie.

- Dwa kolejne paradoksy Brocka pozostawię bez komentarza: "zaniechanie to owa wysoka moralna forma i działanie", oraz "posiada się tylko to, z czego doceniając godność można zrezygnować."

Rola indywiduum polega w tej sytuacji na tym, żeby znaleźć możliwości interwencji; głównie wtedy, kiedy nikt ich nie szuka, bowiem na poziomie kolektywu nic się nie dokonuje, nie powstaje.

Jak natomiast przejść od indywiduum do kolektywu? Tego dokonać można, postuluje Brock, przy zastosowaniu dwóch kolejnych konceptów: 'godności' i 'wolności'. "Godność człowieka zawiera się w tym, by akceptować godność tego innego w jego egzystencji." Godność posiada ten, kto wie, jak docenić godność, czyli "szanować tego innego jako innego" (a nie ponieważ jest taki jak ja) i z tego czerpać swą własną godność, dostarczaną w tym sensie przez owych innych. Ceną wolności natomiast jest wgląd w zrozumienie konieczności, "wolność to możliwość uznania tego co konieczne; to znaczy, opanowania tego, a nie podporządkowania się temu. Wolność to zrozumienie warunków mojej wolności."

Z tego wynika logika naturalnej głupoty człowieka – obywatele muszą zwalczać własną głupotę/nonsens (= wykształcenie), orientując się na to, czego nie potrafią. Maksymy: "fachowiec to ktoś, kto wie, czego nie potrafi" i "przyswoity człowiek wie, z czego może zrezygnować." Unikamy przy tym wzorów do naśladowania, lecz oglądamy innych w charakterze przykładu i pytamy – pokaż, jak ty to robisz?

"Społeczeństwo, które trzyma się razem, to społeczeństwo jednostek. Mocny artysta i naukowiec orientuje się na tych, którzy są lepsi od niego." Wtedy wolność polega na tym, że wszyscy są równi w odniesieniu do tego, czego nie potrafią, nie mają, nie wiedzą... lub jak mawiał Joseph Beuys, "kto nie chce myśleć, wylatuje."

Podczas kiedy dzisiaj obowiązuje: konsumeryzm, to znaczy, wszyscy na rynku robią to samo, oraz pop – liczy się to, co jest zdolne do akceptacji, do aprobaty, tyle że sama aprobata nie mówi niczego o ilości zawartej w tym wartości. Naszym mottem nie powinno więc być – 'homo homini lupus', lecz 'homo homini homo', co widać zgrabnie odwracając to powiedzonko – 'homo canis cane', człowiek jest psu psem.

A tu jeszcze jedna myśli Brocka: milion podzielony przez milion = 1. To jestem ja.

W związku z czym, przejść możemy do koncepcji estetyki jako metateorii, którą tutaj uzupełnię już o sporszą ilość moich trzech groszy.

Punkt wyjścia, od którego Bazon Brock rozpoczyna prawie wszystkie swoje wykłady (gdyż z reguły dotyczą w mniejszym lub większym stopniu estetyki), stanowi definicja 'pojęcia' – "pojęcia to nazwy dla zdań." Kiedy zatem produkujemy zdania, wypowiedzi, teksty (czyli znaki symboliczne, ale też ikoniczne i indeksalne), wtedy za stosowanymi pojęciami kryją się zawsze, przyjmowane jako doksa,⁹ komunikacyjnie zdefiniowane przekonania, ustalenia, nie mające z reguły wiele wspólnego z tak zwaną realnością, lecz ze

⁹ W koncepcji Bourdieu 'doksa' oznacza poglądy, opinie..., uchodzące w ramach danego systemu społecznego za oczywiste i prawdziwe, co do których nie ma wątpliwości, ani krytyki na temat takiego ich charakteru (patrz. Bourdieu 1985, 51, Bourdieu 2014, 106, Crossley 2005, 67). Do tego dochodzą w konceptualizacji Bourdieu dwa kolejne terminy: 'ortodoksja' i 'heterodoksja'; 'heterodoksja' charakteryzuje poglądy sporne w danym społeczeństwie, na temat których się jeszcze debatuje i brak jest konsensu; 'ortodoksja' natomiast to zestaw wspólnych przekonań na temat rzeczywistości, podzielanych przez zdecydowaną większość społeczeństwa.

stosowanym w danym areale modelem rzeczywistości komunikacyjnej, który rzadko tylko podajemy w wątpliwość, gdyż to zakłócałoby komunikacje, które w takim wypadku trudno byłoby bezszelestnie prowadzić; a wszystko w komunikacji (przewidywalność, nawiązywalność itp.) sprowadza się do jej mechanicznej bezszelestności, abyśmy gadając, nie musieli myśleć o gadaniu lub zgoda o tym, co gadamy. Dość zatem pamiętać, że pojęcia to (tylko) nazwy dla zdań, z czego wynika, że zajmować powinniśmy się właśnie zdaniami stojącymi za tymi pojęciami, a nie nimi samymi, czyli – "widząc jajko, gadać o kurze."¹⁰ Nie gadamy więc o estetyce, epistemologii i etyce, lecz o ich konstrukcji i stojących za nimi dyferencjach. Brock bazuje w swej koncepcji na konceptualizacji Niklasa Luhmanna, który, jak wiadomo, pracował centralnym dla niego konceptem 'dyferencji' właśnie.

Analizując wszelkie nasze komunikacje Brock wychodzi od podstawowych dla nich trzech rodzajów sądów i trzech pól naszej działalności na tym obszarze oraz od stojących za nimi dyferencji. Mamy zatem: estetykę, traktowaną tradycyjnie, acz zdaniem Brocka bezsensownie, jako wygłaszanie sądów o pięknie; epistemologię, zajmującą się sędami dotyczącymi prawdy; etykę, definiującą sądy o tym, co jest dobre. Generalnie wszystkie trzy rodzaje sądów pracują więc trzema dyferencjami: piękny/brzydki, prawdziwy/fałszywy i dobry/zły.

W odniesieniu do estetyki Brock twierdzi, że w żadnym wypadku nie chodzi o gadanie o pięknie, lecz o specyficzną *problematyzację postrzegania*. Postrzegając w sytuacjach społecznych tego drugiego, zawsze napotykamy dyferencję między świadomością a komunikacją; po obydwu stronach aktu komunikacji mamy dwa wewnętrzne i pozbawione kontaktu ze światem zewnętrznym (w terminologii Talcotta Parsonsa) systemy świadomości, posiłkujące się mechanizmem komunikacji, nie mając z żadnej ze stron dostępu do systemu świadomości tego drugiego,¹¹ lub jak mówi Brock – "to co ciekawe dzieje się zawsze w głowie i nigdzie indziej." Powstaje zatem pytanie – jak to operacyjne zamknięcie systemów świadomości przekroczyć? Oczywiście – stosując komunikacje (nie – -cję). Bowiem połączenie, pozostawmy przy głowach, między głowami zachodzi tylko i wyłącznie przez dyferencje, a nigdy przez tożsamości, identyczności, podobieństwa itp. Przez dyferencje polegające na tym, że (dane) 'ja' nigdy nie wie, co ma na myśli ten drugi, kiedy mówi; co oznaczają słowa, wypowiedzi, teksty tego drugiego dla owego 'ja' właśnie i odwrotnie – tego ten drugi w odniesieniu do 'ja' też nie wie. Inne podejście do tego zagadnienia a mianowicie, że komunikujemy przez tożsamości, przez takie samo i to samo rozumienie pojęć, słów itd., nie jest możliwe, ponieważ odpowiedź na pytanie – po co komunikować, skoro oboje/obaj/obie wiemy to samo?, pokazuje, że takiego powodu nie ma. Inaczej mówiąc – po każdej stronie jest ktoś, kto chce wiedzieć, kto jest po tej drugiej stronie i kim on jest, a tym samym wiedzieć (to centralny punkt), kim się samemu jest, skoro ten drugi/ta druga jest taki/taka, jak na skutek wspólnej komunikacji można sądzić, że jest. Bez dyferencji nie ma komunikacji. Dokładnie tym mechanizmem zajmuje się, zdaniem Brocka, estetyka, to jest, rekonstrukcją tych dyferencji, sposobem ich funkcjonowania na granicy między świadomością a poznaniem. Jak nietrudno się domyślić, mamy w odniesieniu do wspomnianych wyżej trzech sądów i nauk nimi się zajmujących trzy takie dyferencje.

¹⁰ W tak zwanej spekulatywnej filozofii pracuje się właśnie odwrotnie – gada o pojęciach za pomocą pojęć.

¹¹ Uwaga: raz jest się tym jednym, a raz tym drugim; a ten drugi odwrotnie.

a) "Dyferencję między świadomością a językowym (jej) wyrażeniem nazywam estetyczną dyferencją." Tu konieczne jest przypomnienie konwencji terminologicznej: w definicji Brocka termin 'językowy' rozumiany jest bardzo szeroko w sensie semiotycznym i dotyczy wszystkich form wyrażania się (językowych, wizualnych i akustycznych/muzycznych) i w tym ujęciu obejmuje nie tylko sztukę, lecz i całą resztę naszych komunikacji i działań społecznych. Estetyka dotyczy więc operacji świadomości oraz semiotycznego ich zapośredniczenia i odnosi się do pytania – w jakiej relacji stoi świadomość i język/znaki? Tu do głosu dochodzi kolejne pojęcie – etos, który rozumiany jest przez Brocka jako dany wtedy, kiedy z tego co powiedziane wnioskować można (z powodzeniem), na to, co myślane, co ma się na myśli.¹² Przeciwnieństwem 'etosu' byłoby na przykład 'kłamstwo', w przypadku którego takie wnioskowanie nie jest możliwe, gdyż kłamca skuteczność takiej relacji świadomości uniemożliwia. Jednak mimo uzyskania zgodności tego, co powiedziane, z tym, co myślane oraz "jakkolwiek ktoś się stara, by zestroić to, co powiedziane z tym co myślane, zawsze pozostanie jeszcze coś, co nie będzie do końca przystawało, pasowało...", właśnie to jest estetyczną dyferencją, relacją świadomości do językowej formy wyrazu. W tym sensie, dajmy na to, wersja wykonania czegoś zawarta w ramach planu/projektu z jednej strony, a konkretna realizacja tego planu z drugiej, to kwestia estetycznej dyferencji. Znajduje się ona, mówi Brock, wszędzie między głową a rezultatem, to jest tym, co pojawia się w języku, sztuce, technice.... A w samym działaniu i w komunikacji chodzi o "użyciowanie" dyferencji, czyli jej realizację.

Kolejnymi wymiarami są: b) na poziomie epistemologicznym 'prawda' operująca dyferencją 'prawda/fałsz' lub szerzej – 'zjawisko, to co się pojawia, co postrzegamy' z jednej strony, a 'jego istota w naturze' z drugiej [Erscheinung/Wesen in der Natur], c) a na poziomie etyki dyferencja "indywiduum a komunikacja społeczna". W tym rozumieniu każde działanie i każda komunikacja są generowaniem dyferencji (tak interpretuję Brocka). W ten sposób we wszystkich tych wymiarach uzyskujemy synestezję, kiedy to, co realizowane, wywołuje potem coś u danego 'ja'.

Estetyka traktowana jako metateoria nie jest wtedy już estetyką dotyczącą piękna (ładnych obrazków), jego realizacji, postrzegania, nie jest estetyką w sztuce, designie, życiu codziennym itd., lecz operacją bazującą na właściwości, że komunikacja przebiega poprzez generowanie i procesowanie dyferencji oraz przez tworzenie tożsamości/indywidualności. Wtedy porozumienie – do którego nigdy nie dochodzi, gdyż inaczej proces by się zakończył – jest wspólną orientacją na dyferencje.

Przy wszystkich komunikacyjnych kwestiach koniecznym jest zatem tematyzowanie (podejmowanie) estetycznych, etycznych i epistemologicznych dyferencji, a ich tematem coś jest tylko wtedy, kiedy istnieje problem (niestosowność, niewłaściwość, nieporozumienie, niezrozumiałość itp.). Dlatego – "musimy komunikować, ponieważ nie możemy się zrozumieć". 'Rozumienie' Brock definiuje za Gottlobem Frege następująco: "rozumieć znaczenie danego zdania, oznacza, wiedzieć, co musi być stanem rzeczy, aby to zdanie było prawdziwe" (Frege 1893).¹³

W tym kontekście (dyferencji: świadomość a postrzeganie) Brock proponuje pewien eksperyment myślowy. W naszych głowach istnieje pojęcie 'krzesło'. Ale kiedy ludzie mają

¹² Brock pracuje w swych tekstach przede wszystkim typowymi w języku niemieckim frazami nominalnymi, stąd przekład jest nieco trudny, więc kiedy w oryginale mowa o 'das Gedachte', czyli o 'myślanym', co w języku polskim brzmi niezręczne, wtedy generalnie stosuję tu konstrukcję 'to co...' myślane, powiedziane itd.

¹³ Patrz – Frege 1893.

namalować krzesło, pojawiają się bardzo różne rysunki. To właśnie stanowi problem dotyczący estetyki, a sprowadzający się do kwestii problematyzacji wyboru; kształtowanie, design, komunikacja... oznaczają zawsze: wybór oraz konieczność postawienia pytania – jakie kryteria wtedy obowiązują? Jednym z takich kryteriów jest kulturowe, a w mojej terminologii – komunikacyjne wzorcowanie [Eichung], które czerpiemy z otoczenia społecznego, z socjalizacji i z samej komunikacji, a sprowadza się ono do pewnego "geszeftu" – do stwierdzania, jak zobowiązujący jest ten drugi. U podłoża tego procesu leży wytworzenie zobowiązującości.

Ponieważ estetyka jest pojęciem, więc jest nazwą dla zdania – "w jakiej zależności stoją językowe formy wyrazu do świadomości", do której się one odnoszą, jak możliwe jest zwrotne wnioskowanie od tych form wyrazu na drugą osobę oraz jak integruje się obcą świadomość w to co własne, aby utrzymać w ruchu tę relację, będąc świadomym, że stale się nie rozumiemy, jesteśmy błędnie rozumiani, mamy nieporozumienia itp.

Negatywnie na tę zależność zwracają nam (niechcący) uwagę fundamentaliści, czyli ludzie, którzy upierają się przy tym, że między językowym znakiem a przynależącymi do tego procesami świadomości istnieją w sposób nieunikniony jedno-jedno wymiarowe relacje¹⁴ – "to i to rozumieć należy tak i tylko tak, słowo boże należy wyłącznie tak rozumieć" itd. (nawiasem mówiąc stanowi to jedną z form tautologii). Lub inaczej – "wszystek niebezpieczny nonsens powstaje z walki przeciwko durniom", podczas kiedy chodzi o wyrafinowanie w różnicy, w odchyleniu. Tym co ciekawe, są wtedy przyczyna, bodziec wyzwalający ten proces, lub po prostu sama ciekawość, a mianowicie w estetyce, etyce i epistemie. Estetyczna dyferencja bazuje na naturalnie danej różnicy wobec... (czegokolwiek), również komunikacja działa poprzez różnicę, dyferencję i nieporozumienie. Skoro zatem dzielenie nieporozumień jest wiążące, więc wiąże, na mocy zobowiązującości antycypowalnej reakcji tego drugiego.

Literatura

Bourdieu Pierre, 1985, Sozialer Raum und "Klassen". Leçon sur la leçon. Zwei Vorlesungen. Frankfurt am Main.

Bourdieu Pierre, 2000, Das religiöse Feld. Konstanz.

Bourdieu Pierre, 2010, Meditationen. Zur Kritik der scholastischen Vernunft. Frankfurt am Main.

Bourdieu Pierre, 2014, Die feinen Unterschiede. Kritik der gesellschaftlichen Urteilskraft. Frankfurt am Main.

Brock Bazon, 1977, Ästhetik als Vermittlung. Arbeitsbiographie eines Generalisten. Köln.

Brock Bazon, 2001, Ästhetik als Metatheorie. Düsseldorf. Video.

Crossley Nick, 2005, Key Concepts in Critical Social Theory. London.

Debord Guy, 2013, (1967), Die Gesellschaft des Spektakels. Berlin (tytuł oryginału: La Société du spectacle. Paris 1967).

Fleischer Michael, 2010, Estetyka tu i tam i jej wpływ na komunikację. Łódź.

Fleischer Michael, 2022, Z obserwacji demonstracji. W: Dziennikarstwo i Media, nr 17, 13-41.

Frege Friedrich Ludwig Gottlob, 1893, Grundgesetze der Arithmetik. Bd. 1. Jena.

Siemes Annette, Fleischer Michael, 2025, Młodość – jej rzeczywistość i okolice. Zagadnienia społeczne z perspektywy komunikacji. Kraków.

¹⁴ Jedno-jedno(-znaczny/wymiarowy itp.) to pojęcie matematyczne, oznaczające, że coś jest jednoznaczne oraz również jednoznaczne w swym przeciwieństwie. Na przykład: każdy numer seryjny jakiegoś urządzenia jest jednoznacznie przypisany do tego urządzenia, oraz – do każdego urządzenia przypisany jest jeden jednoznaczny numer seryjny.